

# Stanisława Jasińska

---

## Celina Mickiewiczowa w zapiskach Leonarda Niedźwieckiego

---

Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej 6, 286-300

---

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAWA JASIŃSKA

CELINA MICKIEWICZOWA  
W ZAPISKACH LEONARDA NIEDŹWIECKIEGO

Znaczną część listów i notat Leonarda Niedźwieckiego znajdujących się w zbiorach kórnickich można by zatytułować: „Plotki! Plotki!“ Mimo swej błażej niekiedy treści są one jednak wiernym obrazem życia emigracji polskiej tak w Anglii, jak i we Francji, gdyż Niedźwiecki w obu tych krajach mieszkał przez dłuższy czas, brał żywy udział we wszystkich sprawach emigracyjnych, interesował się zarówno wypadkami w ogólnym znaczeniu, jak i zupełnie prywatnymi kłopotami i przeżyciami swych przyjaciół, kolegów i towarzyszy. Pisać lubił i pisywał do wielu osób, dokładnie informując o tym, co sam widział lub o czym słyszał. Oprócz więc zwykłych emigracyjnych plotek znajdujemy w jego listach i notatkach sporo wzmianek o wybitnych osobistościach i ważnych zdarzeniach. Szczególnie ciekawe są wiadomości dotyczące Słowackiego, Mickiewicza, Hoene-Wrońskiego, Chopina, obu Oleszczyńskich i innych.

Część notatek związanych z Mickiewiczem odnosi się do rodziny poety, żony i dzieci. Grupę tę należy traktować oddzielnie od pozostałych wzmianek o poecie i jego dziełach, zasługujących na osobne opracowanie<sup>1</sup>. We wzmiankach o rodzinie Mickiewicza główna uwaga poświęcona jest pani Celinie Mickiewiczowej. Postać jej interesuje sama przez się, gdyż była to bezwarunkowo kobieta nieprzeciętna. Oczywiście szczególnie jednak obchodzi nas ona ze względu na męża. Ciągłe bowiem narzuca się podejrzenie, że jej choroba umysłowa i związane z nią troski spowodowały, wskutek ogromnego wyczerpania fizycznego i psychicznego, zanik twórczości u poety. Oprócz tego interesuje nas sama atmosfera domu Mickiewicza i jego życie codzienne, o którym wiemy niewiele ponad to, że nie było łatwe.

Nieporozumienia i urazy wzajemne w małżeństwie Mickiewicza z Celiną Szymanowską zdają się mieć podwójne źródło. W okresie późniejszym są to znane trudności współżycia z kołem towiańczyków. Ślady konfliktów

---

<sup>1</sup> Zob. w tym zeszycie: L. Płoszewski, *Mickiewicz w korespondencji i zapiskach Leonarda Niedźwieckiego*.

spotykamy jednak bardzo wcześnie, i to jeszcze przed pierwszą chorobą umysłową p. Celiny.

W raporcie Mickiewicza dla Towiańskiego z dnia 1 kwietnia 1845 r. znajdujemy takie np. stwierdzenie: „Ona [Ksawera Deybel] mi się wydała po przyjeździe w tym stanie, w jakim była żona moja p r z e d chorobą“<sup>2</sup>.

Wiąże się też z tym prawdopodobnie pewien odcień żalu do matki, jaki wyczuć można w *Żywocie Adama Mickiewicza* napisanym przez syna jego, Władysława<sup>3</sup>. Ma się niekiedy wrażenie, że to, co podkreśla on wartościowego w matce, nosi jak gdyby cechę rehabilitacji. Nie kusząc się tutaj o wyświeślenie tych zastanawiających niejasności stwierdzić tylko możemy, że p. Celina była kobietą ujmującą, inteligentną, o dużym poczuciu estetycznym, o charakterze bardzo prawym, energii, przytomności umysłu, ofiarności i odwadze nieprzeciętnej, a przywiązaniu do męża i dzieci ogromnym. Znajomi jej byli dla niej pełni uznania. „Jakaż to kobieta święta, religijna, pełna poświęcenia i życia“, mówi o niej p. Dumesnil<sup>4</sup> i dodaje: „Nigdy od niej nie odchodzę bez wzruszenia“. Podobnie wyrażają się i inni. Pani Celina była także bardzo piękna. Musiała to być uroda istotnie niezwykłą, cechująca ją od lat najmłodszych aż do chwili śmierci, gdyż wzmianki o tej urodzie spotykamy we wszystkich okresach jej życia. Dr Morawski pamięta, że była to „prześliczna [...] świeżutka, z cudownymi czarnymi oczyma panienka“<sup>5</sup>, gdy spotykał ją jeszcze w domu matki. Pani Falkenhagen-Zaleska zaś notuje: „W chorobie była nadzwyczaj piękna i przy bladej twarzy czarne oczy błyszczały jakimś nieziemskim ogniem i wielką słodyczą“<sup>6</sup>. Leonard Niedźwiecki w notatkach swoich także podkreśla niezwykłą jej urodę i wdzięk.

Był on wielbicielem zarówno poety, jak i jego żony. Uczucie, jakie żywił dla pani Mickiewiczowej, sam nazywa „miłością“ i tak je też prawdopodobnie należałoby sklasyfikować na podstawie zachowanych wzmianek. Wynika to zarówno z ogólnego tonu listów, jak i z uwagi w liście do Jackowskiego z 8 sierpnia 1843 r., którą możemy przyjąć wprost za wyznaczenie tego uczucia. Pamiętać jednak przy tym trzeba, że Niedźwiecki w ogóle

<sup>2</sup> Podkreślenia moje. A. Mickiewicz, *Dzieła*, wyd. nar., t. 16, s. 19.

<sup>3</sup> W. Mickiewicz, *Żywot Adama Mickiewicza...*, Poznań 1890—1895.

<sup>4</sup> W. Mickiewicz, *op. cit.*, t. 3, s. 465. Alfred Dumesnil, zięć Micheleta, zastępca Quineta.

<sup>5</sup> S. Morawski, *Wspomnienia...*, z. 4; cytuje W. Mickiewicz, *op. cit.*, t. 2, s. 290.

<sup>6</sup> Falkenhagen-Zaleska, *Moje wspomnienia o Adamie Mickiewiczu*; cytuje W. Mickiewicz, *op. cit.*, t. 4, s. 390. Falkenhagen-Zaleska, córka dramaturga Józefa Korzeniowskiego, była żoną Piotra F.—Z., znanego ekonomisty, wuja Jarosława Dąbrowskiego i przyjaciela Szymanowskich jeszcze z czasów petersburskich. Wychowała najmłodszego syna poety, Józefa, po śmierci Celiny.

był wrażliwy na wdzięki niewieście. W jego notatkach i listach znajdujemy przegląd wszystkich ówczesnych emigracyjnych i cudzoziemskich piękności, nieledwie żywe ich portrety, podkreślające z upodobaniem charakterystyczne cechy ich urody. Dla wielu z tych pań żywi on szczere przyjacielskie uczucia i wszystkimi się mniej lub więcej gorąco zachwyca. O żadnej jednak nie mówi w taki sposób, jak o pani Celinie. Kochał się już poprzednio w Anglii przed przyjazdem na stałe do Paryża. Uważał jednak, że jako emigrant nie ma prawa się żenić, i to w dodatku z Angielką. W liście do Januszkiewicza z 2 sierpnia 1836 roku tak mówi na ten temat:

„I aż włosy na głowie powstają, ilu się tu między nami w związki małżeńskie wprzagnąć zabiera, tak żem myślił pisać już o skutkach szkodliwych, jakie zawieranie małżeństw w pielgrzymstwie, koniecznie na nas jako ciała oderwane sprowadza.“ (N. 4.)<sup>7</sup>

Ale i ta angielska jego miłość, choć bez wątpienia silna, ma inny ton, inną barwę niż uczucie do p. Celiney. Jest chłodniejsza, spokojniejsza, bardziej — rzecz można — wyrachowana.

Niedźwiecki bardzo lubił dzieci i interesował się nimi. Małe Szymonówny, córeczki Lacha Szymy, miały w nim szczerego przyjaciela. Szczególnie lubił starszą Bożenkę. To, co pisze o niej do Eustachego Januszkiewicza 16 marca 1839 roku, doskonale charakteryzuje jego stosunek do dzieci:

„[. . .] wyznam wam, że w tej dziewczynie rośnie pociecha moja, bo Rodzice ją za upośledzoną od natury uważali, a ja z niej utajone zdolności wydobyłem, i teraz nie tylko jest mędrszym dzieckiem w rodzinie swojej, ale mędrza jest od wszystkich rówieśniczek w szkole [. . .]“. (N. 4.)

A po śmierci jej, która nastąpiła w 1844 r., zapisuje w dzienniku:

„Zaniosłem pani Hofmann i oddałem jej samej list Pana Szymy donoszący o śmierci starszej córki jego (16-oletnia) Bożeny. Ojciec sam życzył, żebym ten list oddał w ręce pani Hofmann. Wiedział, jak ją wysoko ceniłem, jakie nadzieje na niej zakładałem. Rozumna, roztropna, rozsądna, łagodna, czarująca obejściem się i głosem, kochana od wszystkiego, co ją otaczało“. (N. 5.)

Nic też dziwnego, że i o dzieciach Mickiewicza znajdujemy kilka wzmianek. Są to krótkie wprawdzie opisy, ale stanowiące niekiedy prawdziwe portreciki dziecięce.

Sprawa ewentualnej miłości Niedźwieckiego do Mickiewiczowej interesuje nas tutaj o tyle tylko, że może rzucić trochę światła na uczuciowe zabarwienie niektórych jego wzmianek o poecie. Ważniejsze bez porówna-

<sup>7</sup> Bibl. Kórnicka, Archiwum Niedźwieckiego: N. 1 — listy do Niedźwieckiego, N. 3 — bruliony listów Niedźwieckiego, N. 4 — kopia listów Niedźwieckiego, N. 5 — dzienniki, N. 6 — kalendarzyki z zapiskami dziennymi, N. 8 — zapiski brulionowe.

nia jest to, co zapiski te mówią nam o życiu domowym Mickiewicza i atmosferze panującej w jego domu. Nazwisko samej p. Celiny spotykamy najwcześniej w papierach Niedźwieckiego w jego liście do kolegi z ławy szkolnej i przyjaciela, Antoniego Bukatego. Już tutaj stwierdzić można, jak żywo Niedźwiecki odczuwa ewentualne przykrości żony wielkiego poety i jak silnie na nie reaguje:

„Wtorek, 10 listopada 1835

[. . .] Ale słuchaj Antoni. Kiedy s y n o w i e się rodzą, powiada Mickiewicz, to znak wojenny. Pytanie, czemu Mickiewiczowi córka się urodziła. Strasznie dziwno wszystko z tym Mickiewiczem, czemu on nazwał córkę swoją M a r i a; głupia żona, że na to pozwoliła, za co jej dziecko ma być punktem, na który dwie rywalskie siły działają — matki i dawnej kochanki? po co dzieło, [?] dzieła pierwszej ma przyswajać sobie druga i psuć myśli męża we wszelkich przyszłych małżeńskich robotach. Naturalnym porządkiem rzeczy pani Podkamerowa [!] (dawna panna M a r i a Wereszczakówna) powinna syna swego, jeśli go ma, nazwać Adamem, a prowadząc rzecz do ludzkiego końca, połączyć z sobą dwie niewłaściwie nazwane istoty, aby ich potem duchy Ojca i Matki na dziadach nie straszły i nie ściagały [. . .]“ (N. 3.)

Niedźwiecki zapomniał tutaj lub może nie wiedział o tym, że imię, które dano najstarszej córce, to było przede wszystkim imię matki Celiny, a wielkiej przyjaciółki poety, Marii Szymanowskiej. Drugą wzmiankę znajdujemy w liście Hieronima Kajsiwicza do Niedźwieckiego z 1836 r.<sup>8</sup> W dwa lata później 8 listopada donosi mu Eustachy Januskiewicz:

„Wielkie nieszczęście spadło na nas; wiadomo Ci może, że Mickiewicz wyjechał do Lausanne starać się o miejsce profesora przy tamecznym uniwersytecie. Jak skoro wyjechał, tak pusto nam [?], że go tu nie ma, i już to samo było dla nas niemalym umartwieniem, zwłaszcza że za nim szła w ślad myśl ta, że nas rychło opuści. Aż tu w niedzielę jego nadobna małżonka dostaje rodzaju zapalenia mózgu czy to z moralnych, czy fizycznych przyczyn, nie wiadomo, karmi swego syna, być więc może, że pokarm uderzył w głowę, potem jest nieco temperamentu silnego, a nieobecność męża bicie krwi podwaja. Potem jeszcze egzaltowana do rzeczy religijnych, jednym słowem, że dziś ma pewien stopień obłąkania — zdaje się być natchnioną; ona zbawi ludzkość, Polskę i wszystkich niedowiarków do wiary powoła. Krysiński doktor lęka się o nią, albowiem kilku członków z jej rodziny miało obłąkanie. Wszystko się garnie ze swą pomocą i radą. Może też Bóg nie zechce nas zasmucić“. (N. 1/5.)

<sup>8</sup> „Wróciłem tedy do kochanego mojego Adama. Poznałem piękną jego żonę [. . .]“. List ogłosił B. Zaleski w pracy *Książd Hieronim Kajsiwicz*, Poznań 1878, s. 51.

13 listopada 1838 Januszkiewicz donosi znowu: „Mickiewiczowa chora jednak, dziś wielkie konsylium“. (N. 1/5.)

Niedźwiecki przejęty szczerym współczuciem dla poety odpisuje w dwa dni później:

„Wiadomość o dopuszczeniu boskim na Mickiewiczową przyjętą była u nas z oznakami wielkiego smutku i współczucia dla szanownej tej rodziny przez wszystkich, którym sława i spokój jej męża są drogie lub którym ona sama osobiście znaną była. Smutna doła dla serca czującego widzieć tylko wokoło, obok siebie i wszędy kolce same“. (N. 4.)

W liście z dnia 18 listopada wspomina o tym wypadku Bertoldowi Wiercińskiemu, dodając na końcu:

„Mickiewicz pojechał do Lausanne, stara się o profesurę w tamtejszym uniwersytecie. Biedna żona jego dostała obłąkania. Powiadają, że cała rodzina Szymanowskiej podległa była wciąż tej chorobie. Tak więc biedny Mickiewicz przy innych zgryzotach boleć musi nad stanem żony, na którą tyle miłości z jego wielkiej duszy spłynęło“. (N. 4.)

Dnia 6 grudnia tegoż roku Januszkiewicz pisze znowu:

„Mickiewiczowa ma się lepiej, ale to jeszcze nie to, co trzeba. Mickiewiczowi dano miejsce i nie tylko że go od konkursu uwolniono, ale nadto dano mu *maximum* pensji fr. 6000. Dajże Boże, aby tylko do zdrowia przyszła Celinka, a nasz [?] Adam będzie spokojny. Działki jego zdrowe“. (N. 1/5.)

Równocześnie prawie, bo 14 grudnia, podaje Niedźwiecki Januszkiewiczowi zasłyszaną widocznie skądinąd podobną wiadomość:

„Słyszałem, że Jełowicki Aleksander słabuje, a że Mickiewiczowa ma się lepiej. Jedno cieszy, drugie smuci.“ (N. 4.)

Jak wiadomo, w grudniu 1838 r. wywozi Mickiewicz żonę do Vanves, skąd powraca ona dopiero w kwietniu następnego roku.

W 1839 roku Niedźwiecki wyjeżdża do Paryża. Na dorocznym posiedzeniu Towarzystwa Literackiego w dniu 3 maja widzi Mickiewicza po raz pierwszy, a 5 maja notuje w kalendarzyku: „Na wieczorze u P. Korzeniowskiego Mickiewicz i Mickiewiczowa z córką“. (N. 6.)

Wrażenie, jakie zrobiła na nim p. Celina, odnajdujemy w liście do kpt. Jana Bansemiera z dnia 6 maja:

„Wczoraj widziałem panią Mickiewiczową. Krasa na niej tak świeża, tak panińska, że ani znaku, że mężatka, a przecież drugie już dziecię ma. Wszystko w niej tak kształtne, tak lube, tak ponętne, że aż serce rwie do niej, a zdaje się być tak dobrą, że całe, całkowite szczęście męża stanowić musi. Doprawdy, rozkosz bierze patrzeć na nią i chęćka znaleźć taką“. (N. 4.)

Raz jeszcze dnia 17 maja zanotował spotkanie z Mickiewiczami na wie-

czorze u państwa Korzeniowskich. Zaraz po tym wraca do Anglii i już 4 czerwca pisze do Eustachego Januszkiewicza:

„Marynię Mickiewiczównę proszę uściskać ode mnie. Nie mogę zapomnieć jej, tak mi się ta tłuściutka dziewczynka wbiła w pamięć“. (N. 4.)

A dnia 7 lipca także do Januszkiewicza: „Marynię moją uściśnijcie i cukierków jej dajcie“. (N. 4.)

Następuje wyjazd Mickiewicza z rodziną do Lozanny. Stamtąd przychodzi niepokojąca wiadomość, którą Niedźwiecki przekazuje 20 marca 1840 r. Lachowi Szyrmie: „Żona jego [Mickiewicza] miała znowu nagabanie małe słabości, nad którą tyle już boiliśmy“. (N. 4.)

W październiku tego roku następuje powrót poety. Niedźwiecki jest już wtedy na stałe w Paryżu i zaprzyjaźnia się na dobre ze Słowackim<sup>9</sup>, co nie przeszkadza mu interesować się nadal żywo osobą, pracami i życiem Mickiewicza. Wspomina o jego powrocie w liście do Jackowskiego z 15 października 1840 r. podkreślając, że poeta żałuje Szwajcarii, bo miał tam oprócz miłości ludzi: „jakie takie gospodarstwo, domostwo i ogródek dzieciom do biegania“.

Dnia 20 listopada notuje w kalendarzyku, że na wieczorze u Platerów (N. 4.) byli także „Państwo Mickiewiczowie“. 21 listopada notatka: „La Charivari. Na vignette głowa kobieca ma rysy Mickiewiczowej“. (N. 6.)

24 grudnia zapisuje, że na Wilii w klubie były damy:

„Pani Reitzenheim, pani Olszowska, pani Mickiewiczowa z córką po szwajcarsku ubraną, pani Plater z córkami etc.“ (N. 6.)

W roku 1841 w styczniu Niedźwiecki kończy lat 30. Nastraja go to do poważnych refleksji. O Celinie Mickiewiczowej znajdujemy wzmiankę dnia 8 lutego 1841:

„Jestem na wieczorze u Księżstwa, śpiewali Lariss i panna Lagrange. Grał zachwycająco na gitarze Szczepanowski. Pani Sheppard i Pani Mickiewicz celowały urodą, ubiorem i gustownością. Panią Mickiewicz odprowadziłem do dorożki“. (N. 6.)

2 marca 1841 w dzienniczku dłuższa notatka, w której zachwyty młodego człowieka znajduje pełny wyraz:

„Pani Mickiewiczowej w jej domu oddałem tłumaczenie Jabłońskiego *Konrada Wallenroda* przeznaczone mężowi. Miała syna Władzia przy sobie. Wydała się cudownie piękna, ona i syn. Ona, jak świt nieba niez mieszany, biała, z okiem bezdennym, ciemnym a wielkim. Włosy tegoż koloru co oko; oko i włosy przy twarzy białej, uroczym jej wdzięk robiły. Poeta przy takiej rzeczywistości jeszcze marzyć może. Jest co pokazać światu, jest

<sup>9</sup> L. Płoszewski, *Słowacki w listach i zapiskach Niedźwieckiego*, „Pam. Lit.“ XXVI, 1929, oraz St. Jasińska, *Słowacki w zapiskach Leonarda Niedźwieckiego*, „Pam. Bibl. Kórń.“, z. 4.

z czego się pochłubić. Syn Władzio, blondinek, policzki okrągłe w niewinnym ciągłym zapłonienu, główka wielka jak aniołków malowanych po kościołach. Druga szczęśliwa rzeczywistość dla poety. Ach, jeżeli niebo takie w duszach jak na wierzchu, mogą być mniej szczęśliwi od bogów? Może, są ludźmi. Uwaga. Dzieci Mickiewiczowej wszystkie ładne (ma ich troje: Marynia, Helenka i Władzio). W n i o s e k — dzieci idą po matce“.  
(N. 6).

Tegoż roku w sierpniu pani Celina, jak to określa Niedźwiecki, „miała przystępy smutnej swojej choroby“. W liście z 16 sierpnia powtarza Niedźwiecki pułkownikowi Zamoyskiemu wiadomości o odebraniu pani Celiny ze szpitala i o jej niezwykłym drugim uzdrowieniu, kiedy to według opowiadań kursujących wśród emigrantów ukazał się poecie „w jego własnym pokoju (opustoszożonym, bo niedawno, dni temu kilka, odwiózł żonę do domu obłąkanych) jeździec młody na koniu i rzekł: »Przychodzę Ci zwiastować, że w tym roku wrócicie do Polski — idź, odbierz żonę twoją, bo żona twoja zdrowa«. Na to Mickiewicz czym prędzej pospieszył do szpitala. Szpitalnym rzekł: »Wy nie znacie, żona moja już zdrowa«. Oddali mu ją, przywiózł. Jakoż rzeczywiście pokazało się, była zupełnie zdrowa. Oto i cud. Za powrotem jego do domu jeźdźca młodego nie było, woń tylko w pokoju została“.  
(N. 4.)

Rozpatrując opowiadanie na ten temat Januszkiewicza, który wybrał się do Anglii, przyjaciel Niedźwieckiego, Ignacy Jackowski, pisze dnia 23 sierpnia:

„Jeżeli znowu Mickiewicz przepowiedział wyzdrowienie swojej żony, która w swej drodze do domu chorą jeszcze być miała, to także byłby tylko fakt nie podpadający pod żadne dowodzenia, pytanie tylko, czy było tak lub nie, a reszta skończona. Jeżeli bowiem w istocie Mickiewicz przepowiedział wyzdrowienie, a jakże mu to zaprzeczyć? Co do mnie, nazwij mię, jak chcesz, a ja ci się przyznam, że nie jestem zdania tego, że każda rzecz objawiająca się na świecie przyczynę każdego [człowieka] umysłowi widzialną mieć powinna“.  
(N. 1/5.)

Raz jeszcze szczegółowiej wraca Niedźwiecki do tej sprawy w liście do tegoż Jackowskiego dnia 30 września:

„Polonia płakała podczas mszy [na którą zapraszał Mickiewicz 25 września]. Mickiewicz i Mickiewiczowa płakali i wszyscy żalowali Mickiewicza [...] Czemu Mickiewicz uwierzył w proroka, wywiedziesz (podług niektórych) jasno. Żona jego pod chwilę zjawienia się Towiańskiego odwieziona była do szpitala obłąkanych. Za wezwaniem Mianowskiego<sup>10</sup> i za zaręczeniem Towiańskiego, że żona Mickiewicza zdrowa.

<sup>10</sup> W liście do Jackowskiego z 27 września 1841 r. Niedźwiecki przytoczył „bajkę“, że w Wilnie umarł doktor Mianowski, „łajdak wielki“ i zdrajca, za trumną poszedł



Mickiewicz poszedł ją odebrać ze szpitala. Przywieziona do domu nie okazała najmniejszego śladu słabości. Otóż i cud dla Mickiewicza. Ludzie, wszystko tłumaczą i uzdrowienie Mickiewiczowej. Mówią, że albo chorą nie była i ze strachu, że nią będzie, do szpitala ją zapakowano, albo że wytrzeźwiała z wariacji z jawieniem się męża swego w szpitalu i widokiem sporu, który miał z doktorami szpitalnymi.

Mickiewicz im powiada: «Ja chcę żonę odebrać».

Oni: »Nie można jeszcze«.

Ja powiadam: »można, bo żona moja zdrowa«.

My zaś powiadamy, że nie.

»Wy nic nie znacie, żona moja zdrowa«.

Na takie *dictum acerbum* doktorowie mówią »*tant mieux*, bierz ją sobie«.

Otóż obecność tej sprzeczce miała zdrowo działać na Mickiewiczową [...] Jakoż nie ma w tym niepodobieństwa. W pierwszej jej słabości coś podobnego ją uleczyło. Mówią, że między wariatkami, między którymi podczas pierwszej swojej słabości siedziała, była jedna bardzo gadatliwa. Ta gadatliwa, widząc przybyszkę jeła jej wyklądać, co ona zacz, i znudziwszy się sama gadaniem odeszła do innych, do innych pokojów. Za jej odejściem jedna z wariatek, obracając się do Mickiewiczowej, rzekła: »Nie wierz jej (mówiła o tej, która wyszła), bo to wariatka«. Ten wyraz wariatka miał utkwąć w głowie Mickiewiczowej i naprawić jej rozum zwichniony. Tak powiadał Eustachy Januskiewicz, który był Mickiewiczową wtedy wozził do szpitala“. (N. 4.)

Dnia 8 grudnia Niedźwiecki notuje w dzienniku: „Maryni Mickiewiczównie bukiet kwiatów“ — widocznie na imieniny. Stosunki jego z domem Mickiewicza ożywiły się znowu w tym czasie, chociaż zajęty jest teraz trochę panną Jane Tennant i nawet nazywa ją „kochaną dziewczyną“. 19 stycznia 1842 roku kupuje znowu „kwiatki dla Maryni Mickiewicz“, a „wózek dla Władzia Mickiewicza“, zaś 6 marca „zabawkę dla Mickiewicza Wład.“ W ciągu marca zaczyna udzielać lekcji pisania Maryni Mickiewiczównie, prawie codziennie z małymi tylko przerwami. 18 kwietnia uwaga: „dobrze dziś bardzo pisała wyrazy całe“. Zawiadamia Jackowskiego o tym, że uczy „Marynię Mickiewicz“, i być może dla małej zamawia u niego scyzoryk, gdyż dnia 24 marca Jackowski odpisuje:

„[...] że panna Mickiewiczówna (a nie Mickiewicz, to nie po polsku)

---

tylko Towiański wraz z drugim akademikiem. Z wdzięczności za to Mianowski miał się ukazać Towiańskiemu i obiecać mu pomoc na każde wezwanie. Mianowski to zapewne wileński profesor ginekolog; umarł on później, nie w latach akademickich Towiańskiego, ale cała opowieść ma charakter pogłoski, więc nie jest wykluczone pomieszanie dat. Ów Mianowski był rzeczywiście służbistą wobec Moskali (przypis L. Płoszewskiego).

ma w Tobie nauczyciela pisanja, z tego się cieszę; o sczyryk[u] wszakże pogadamy później, stosownie to będzie do wymagań Twoich i do stanu finansowego mojego w dniu rozrachunku“. (N. 1/5.)

26 maja Niedźwiecki opłacił naostrzenie sczyryka dla Maryni. Ostatnią lekcję zanotował 13 czerwca. Z tego też okresu belferskiego znajdujemy w dzienniku dnia 19 kwietnia obszerniejszą notatkę o obiedzie u Mickiewiczów, na którym spotkał Bohdana Zaleskiego: „Pani Mickiewiczowa jako matka szczęśliwa trojga dzieci (przy nadziei z czwartym), siedzące obok siebie, karmiąca i rozdająca gościom potrawy, schludnie z wdziękiem przybrana, kwitnąca na twarzy, stawiała obraz kobiety zachwycający wyrazem prawdy i domowego szczęścia“. (N. 5.)

O tym samym obiedzie pisze i w liście do Jackowskiego dnia 21 kwietnia (N. 4), po raz pierwszy charakteryzując dokładnie samego poetę:

*„Paris, 25 rue du Faubourg du Roule  
21-o kwietnia 1842.  
Czwartek <sup>11</sup>.*

Kochany Żegoto. Nauczyciel pisanja małej, jak chcesz, Mickiewiczówny zjadł tedy obiad z rodzicami we wtorek przeszły. A że obiadek taki z niepospolitymi ludźmi zjedzony na tym padole świata idzie w rząd momentów fortunnych, założyłem sobie i Ciebie doń przypuścić zasłaniem wyrazów to tych, to owych, nad zupą i po zupie wyległych. Słowem, chcę Ciebie przypuścić do stołu „Pańskiego“. Wszakże to sobie połóż z góry, że niemieckich wykrzykników tu nie będzie. Hołd, jaki niosę Mickiewiczowi, nie ma nic nadzwyczajnego, ale jest pełny nie będąc przesadzonym. Ta uwaga zdała mi się potrzebną, że mój Żegota bywa nieraz w dziwnych usposobieniach czytając moje listy, chociaż zna doskonale sposób mego pisanja i przeto dalekim być winien od zdziwienia. Nie wiem, czy znasz, czyś widział kiedy Mickiewicza. Otóż wiedzieć musisz, że do dobroci dziecka łączy dumę anioła strąconego. Duma ta jest wyrazem panującym w jego twarzy obok dobroci, która jest tłem jego istoty. Ze spólnego goszczenia tych dwóch pierwiastków przeciwnych na jednej osobie powstaje wyraz pomieszany tej osoby, sprawiający to, że Mickiewicz Ci się wyda niemową, nieruchawcem albo roziskrą [!] uprzejmością. Paszczę, to jest gębę, ma okropną, zdaje się, że wargi zatrzymywać musi, kiedy zwyczajnie mówi, tak wielkie tworzyłyby koryto, gdyby je zupełnie rozwarł. Głos do nich czysty i silny. Włosy już siwe nosi

<sup>11</sup> List ten ogłosił już L. Płoszewski w „Tygodniku Powszechnym“ (1955, nr 49). *Na obiedzie proszonym u państwa Mickiewiczów*. Przytaczamy go mimo to tutaj w całości, aby materiał, czerpany z papierów Niedźwieckiego, znalazł się razem w jednym zeszytcie „Pamiętnika Bibl. Kórni“.

długie aż po szyję, czoło ma niskie. Słowem, na twarzy jego spotykasz rysy charakteryzujące lwie. Jakoż duma jego jest dumą lwią płynącą z prostoty uczuć, swobodną, nieprzymuszoną, bo nie jest niewolnikiem żadnych skłonności, które by mu się aż klaniać ludziom kazały. Wzrost drobny.

Siedzieliśmy w następującym porządku. Naprzód kwitnąca jeszcze uroczymi wdziękami nadobna małżonka Mickiewicza, dziś przy nadziei, siedziała otoczona z obu stron dziećmi. Po prawej ręce miała chwata tegoż, Władzia małego. Po lewej małą Helenkę, dziecko najmłodsze, umiejące już biegać, ale u stołu potrzebujące ręki matczynej, żeby pokarm do ust dostać. Tuż za nią siedziała najstarsza córka Mickiewicza zowiąca się imieniem Maryni, moja najzacniejsza uczennica, rumieniutka, rozumna i rozważna. Zawsze się piękną oku mojemu wydawała Mickiewiczowa, bo serce i wdzięki dostała w całej mierze od Stwórcy. Ale sama piękna, otoczona pięknymi dziećmi naokoło, matka w pośrodku nich, zapominająca jadła, by karmić obok siedzące dziecię, stawiała obraz zachwycający, nad który nie znam pyszniejszego. Po prawej ręce Mickiewiczowej, omijając dzieci, siedziałem ja, po lewej — Bohdan Zaleski, naprzeciw mąż. Gospodyni zaś domu i dzieci karmiła, i gościom jadło rozdawała. Słowem królowała najwspanialej w domu swoim.

Ja byłem gościem zaproszonym na ten obiad, byłem tedy podług filozofii kobiecej — naturalnej — osobą pierwszą stołu; jakoż ja pierwszy odbierałem talerze nalane lub naładowane przez nadobną gospodynię. Obiad był wyśmienity, taki jak tylko w Polsce sporządzić można, to jest robiony z ciągłą myślą, nie żeby się zdawał, ale żeby był najsmaczniejszy dla gości. Jakoż był nim w zupełności — oprócz dobroci przyrządzenia swego — jeszcze każdy talerz nakładał się najlepszymi z najlepszych częstkami. Tak to się traktuje po polsku. Rosół był z kury z krupą perłową doskonały, kura sama krucha i wyśmienita. Było ich nawet dwie. Obie skrajała sama zacna gosposia i dała nam wybierać między kawałkami; ja złapałem za udo i zaciągnąłem je na talerz swój. Nie ten najlepszym zdawał się kąsek gospodyni. Nie pytając, czy chcę, czy nie chcę, porwała za piersi najkruchszej częstkę[?] jednej z kur i wrzuciła mi je na mój talerz, zachęcając głosem i postawą do jedzenia i twierdząc, że to lepsze. Po kurze szły raki małe, sławnie przyprawione, rodzaj pasztetu, nadzwyczaj mi smakowały. Po nich łazanki z szynką. Dalej ser etc.

Do popijania mieliśmy wino i porter. Butelka z tym ostatnim trzymała się stale boku Mickiewicza, bo trzeba ci wiedzieć, że Mickiewicz zbrzydził sobie zupełnie wino i w chwili bieżącej rozkoszuje w porterze. Biorąc miarę z nielubień swoich rzekł po pochwale danej porterowi: »Zdaje się, skończę na piwie«. Jakoż łatwa temu wiara. Mickiewicz w lubo-

ściach swoich wciąż wraca do rzeczy krajowych — przed Szymrą [mówił] niedawnymi czasy, że kałamaszką litewska bez sprężyn przejmujących ruchy trzęsące wozu lepsza jest niż drogi żelazne; przede mną dni temu kilka utrzymywał, że hubka polska z krzesiwem lepsze są od wszelkich wynalazków zapatek chemicznych. Piwo zatem weźmie niebawem górę nad porterelem i nad winem. Do nielubości tych policzysz i rozum. Poeta, człowiek czucia, nie lubi filozofów, ludzi r o z u m u, i cały kurs swój w Collège de France obraca przeciw rozumowi, a wznosi czucie. Stąd nie zdziwisz się, gdy Ci powiem, że między dziećmi swymi nie lubi najstarszej córki, dlatego że okazuje rozum, rozum wysoki nad jej lata, a pasjonuje się nad najmłodszą, w tej chwili głupiutką, bo jeszcze gadać nie może. »Nieprawda, że to czysta Sławianka?« rzekł, obracając się do Zaleskiego. »Nieprawda, że jest innej rasy niż to dwoje?« (pokazując na starsze dzieci). I nie odbierając odpowiedzi rzekł po raz drugi »Nieprawda, że to innej rasy?«

Ja rzekłem wtedy obracając się do samej: <sup>12</sup> »Tego mówić nie można«. A ona dodała: »Nie wolno«.

Ja, wsparty tymi wyrazami, rzekłem już do Mickiewicza: »Tego mówić nie można i nie wolno«. Zapewne, najmłodsza dziewczynka ma tę prostotę dziewczek wiejskich polskich chowających się za ścianą na widok obcych. Tę cnotę ma mała. Ale znowu z trojga dzieci — najmłodsza jest najmniej poważną, ma gębę już za wielką, wargę dolną ogromną i gapowato zwieszającą się. Miałożby być, że Mickiewicz, gardząc winem, drogami nowymi i krzesiwkami, gardzi nawet pięknnością, jak wzgardził rozumem. Słuchał jak nagany pochwał moich oddawanych rozumowi starszej. Mówiąc, że ma rozum nad lata, że patrząc na nią, że dziecko, i na dziwy jej rozumu rzekłby kto, że ma na jedną chwilę dwa strumienia myśli — jeden osob[ny] starej, drugi dziecka; »Właśnie odgadłeś. Tak jest«. I komunikował tę uwagę moją żonie swojej, i wyraźnie się troskał myśla, że powątpiewania jego sprawdzają się.

Zaleskiego Bohdana widziałem po raz pierwszy z bliska. Bardzo dobrego nabrałem o nim wyobrażenia. Przytomny, w uczuciach wykwinny — rzekłbyś, człowiek światowy, ogładzony. To pewne, że ma ogładę, którą Warszawa i dotąd rozlewa na dzieci Polski, a której ani śladu w prowincjach litewskich, tak że Mickiewicz obok niego wydaje się Litwinem nieokrzesanym. Rzekłbym tedy, że przynajmniej ogładę warszawską lubi Mickiewicz straciwszy inne prawa lubości. Wszakże uderzyło mnie jedno wyrażenie Zaleskiego, że Olizarowski dobrze robi nic nie czytając innego nad *Słownik* Lindego. Tak wysokie pojęcie poezji nie trafia nad moją głowę.

<sup>12</sup> To znaczy: do gospodyni, pani domu.

O Towiańskim było pół słówka tylko, była odpowiedź Mickiewicza na zagadnienie Zaleskiego twierdząca, że Towiański zna z gruntu filozofią niemiecką. To jest wiele albo mało. Ale że Mickiewicz ma wstręt do filozofii i podług wstrętu tego sprawę sobie o niej zdaje, stąd wniesiesz, jaki mieć może sąd o tym, co jest filozofia. Mało za rzecz czczą, ale czci jednakże w duszy swojej rozum, bo czymże Mickiewicz panuje nad nami, jużci nie czuciem — ma go więcej Praniewicz.

Zgadnijże jednak Mickiewicza — wyznał, że czytał Wrońskiego, filozofa, który stoi dziś na szczycie filozofii. A jednak błąka się w zdaniu. Powiada, że Wroński jest człowiek nadzwyczajny, filozof wielki, że więcej wie niż którykolwiek filozof francuski (niby Francja ma filozofów), że jest w nim ciągle darcie się do góry dla odkrycia wiedzy. Jest to pół sądu tylko, dziwny u tego, który czytał Wrońskiego. Wroński zaś rozwinął matematykę i filozofią — zdobył wiedzę.

Ale kończę. Obiad był doskonały. Dusza i ciało się uraczyły. Dusza wylaniem się swobodnym, ciało posiłkiem smaczno przyprawionym i z wdziękiem rozdawanym. Wieczorem przyszli do Mickiewicza: poseł Kołysko, Stefan Zan, Stefan Witwicki, Franciszek Grzymała, Franciszek Łubieński, pułkownik Kamiński i Staniszewski. [ . . . ].

Twój Leonard“.

Można wnioskować z powyższego opisu, że choroba nie pozostawiła żadnych śladów na pani Celinie. Pozory takie, zanotowane przez Zofię Szymanowską należałoby więc przypisać wyłącznie przykrościom współżycia z członkami koła towiańczyków w domu własnym. Pewne ślady smutku w psychice p. Mickiewiczowej notuje Niedźwiecki po raz pierwszy w r. 1843. Wtedy to, jak zobaczymy, i p. Sienkiewiczowa spostrzegła w niej zmianę.

Dnia 27 kwietnia notatka w dzienniku będąca wyrazem znanej usłużności Niedźwieckiego: „Pani Mickiewiczowa zatrzymała 29 kłębuszków bawełny angielskiej“. (N. 5.)

3 maja notuje Niedźwiecki w dzienniku: „P. Mickiewiczowa powiła syna o 5-tej z rana“, a dnia następnego donosi pułkownikowi Zamoy-skiemu:

„Nowina z nowin — syn się Mickiewiczowi narodził, i to w sam dzień 3-go maja (o godzinie 5-tej z rana). [ . . . ] W wilią narodzin syna widziałem matkę na nogach silną i ani przeczuwającą, że nazajutrz miały ją wziąć porodne bole. Jakoż spodziewała się ich dopiero na 9-ty pono“. (N. 4.)

30 czerwca w dniu św. Władysława skłania Niedźwiecki towarzystwo klubowe do wypicia zdrowia ulubieńca swego Władzia oraz Władysława Czartoryskiego z „młodego pokolenia“. „O innych mi nie chodziło“, dodaje. W liście do Jackowskiego z 8 sierpnia tegoż roku, wobec którego

Niedźwiecki był — zdaje się — najszczerzy, w kapitalnej notatce, zasługującej na osobny tytuł: „Władzio Mickiewicz i muzy“, znajdujemy proste i niedwuznaczne określenie jego uczuć:

„Z dzieci Mickiewicza wiesz, na które gorącą moją miłość przeniosłem. Otóż zuch mój Władzio stanąwszy raz przed obrazem Muz dziewięciu porskających z Apolinem zamyślił się — wciąż patrzył, śledził i myślał, myślał, aż nareszcie rzekł: »Biedne dziewczyny ani p a nczochów<sup>13</sup>, ani trzewików nie mają«. (N. 4.)

W roku 1843, w piątek 3 lutego zanotowana (N. 5.) dłuższa rozmowa z p. Celiną:

„Mickiewicza nie zastałem w domu — pojechał, jak żona powiadała, do St. Germain. Przyjęła mię zaś za niego z uprzejmością pełną wdzięku i ochoty szczerości. Wyrażała się z wdzięcznością za zajęcie się moje zbieraniem kursu męża i uśmiechem pełnym wdzięku i słodczy dziękowała dodając, już też tak pilnie słuchasz, że zdaje się...

Następnie pytała, jak się ma pani Sienkiewiczowa<sup>14</sup>. Na to pytanie nie umiałem odpowiedzieć, alem dodał, że szkoda, że osoba tak hoża, tak ładna, wędnieje widocznie przez rodzaj zakłętego żywota, który prowadzi. »My wszyscy wędniejemy«. »Tego nie znać na Pani«. Dalej mówiła, że ją Sienkiewiczowa niedawno odwiedziła i że ją znalazła zmienioną. »Otóż kociół garnkowi przymawia«, dodała. Dodawała, że jej samej wybrać się trudno do Sienkiewiczów, bo musi zawsze wziąć dzieci z sobą, a w domu obiad wcześniej. Ze dawniej lubiła wychodzić, teraz zaś od czasu, jak się otoczyła dziećmi, a nade wszystko od roku, jak cudownie była uleczoną, nie znajduje w sobie tak mocnego pociągu do świata.

»Sienkiewiczowa mi mówi, zem się zmieniła, że żyję jak mniszka, że unikam dawnych znajomych. Wcale nie. Nie jestem mniszka bynajmniej. »Rozumiem, że towarzyskość jest długiem naszym względem towarzystwa — rzekłem — ja dlatego mimo mocnych postanowień rozpoczęcia życia statecznego nie mogę się oprzeć namowie na zabawę«. »To myśli jeszcze młode«. »Ja rozumiem, że jak źle jest, kiedy młody chłopiec chce gwałtem dokazywać tego, co tylko mężczyźni jest wolno, tak równie źle, kiedy mężczyzna wyprzedza starość swoją. Niemoc nie ucieknie przed nami. Wtedy to pono pora dla stateczności«. »Zapewne. Powiadają, że ja mniszka, że co dzień chodzę do kościoła, że unikam świata. Bynajmniej. Idę do kościoła, kiedy mam czas, i wiem, że w domu można się tak dobrze pomodlić jak w kościele, lepiej może. To zależy od domowych zatrudnień moich. Do teatru pójść wcale się nie zarzekam, aniby miał skrupuła sta-

<sup>13</sup> Podkreślenie Niedźwieckiego.

<sup>14</sup> Świętosława z Bożęckich, żona Karola Sienkiewicza, 1807—1886, była o 5 lat starsza od Celinę.

nać do tańca. Dawniej, zapewne, wolałam żyć w świecie, bom nic nie miała przed sobą, dziś wcale jestem dobrze w domu i lepiej mi z tym nawet, nie jesteśmy bogaci, nie możemy myśleć o świecie».

Rozmowę tę wiodła bez przymusu, bez ognia, bez zagorzałości. Słuchałem w postawie wyteżonej. Skład jej głowy czarownicy, oko śliczne, twarz rumiana — nie zmordują żadnego słuchacza, i w odpowiedziach moich wciąż ją zawracałem do tańca, kiedy mi mówiła o kościele. Wiem bowiem, że kobieta nie przestaje być kobietą, pochwycona pozornie w sfery wyższe, że głos, który jej przemawia do serca, zrozumiały jest i miłszy dla niej nad mowy najrozumniejsze“.

Dnia 24 marca 1843 wzmianka:

„Z rana zabiegłem do Mickiewicza (1, d'Amsterdam), zastałem tylko samą<sup>15</sup>. Utrzymywała, że ukazanie się komety nowej nie jest bez powodu. O Helence wciąż śmiejącej się, a że się w Szwajcarii rodziła, nazywanej przez matkę Szwabką, rzekła: Wdzięczy się, ale głupiotka. [. . .] Pani Mickiewiczowa mówiła, że Wołowski Franciszek<sup>16</sup> dogorywający. Sama także słaba — ogłuchła — i nie wie, że mąż tak ciężko słaby“ (N. 5.)

Od tego czasu mijają długie trzy lata bez żadnych wzmianek<sup>17</sup>. Dopiero w r. 1846 dnia 7 lipca zapisuje Niedźwiecki w dzienniku rozmowę z Kołłupayłą<sup>18</sup>, uwagi o właściwej chorobie pani Celiny i jej przykrych, szarpiających nerwy objawach. W świetle tej notatki wyjaśnia się poniekąd wyczerpanie, przemęczenie, rozdrażnienie Mickiewicza, na które się skarżył w liście do Domejki<sup>19</sup> i in. Tym zrozumiała też staje się uwaga, którą Niedźwiecki kończy powyższą notatkę, potwierdzająca znany fakt: „Mickiewicz to wyleczenie przypisuje Towiańskiemu, dozgonną mu za to chowa wdzięczność“. Po zbadaniu wiarygodności Kołłupayły właściwe znaczenie jego świadectwa mógłby ocenić tylko specjalista lekarz psychiatra.

Ostatnia wzmianka, zapisana w dzienniku dnia 9 lutego 1850 r., dotyczy dawnej ulubienicy i uczennicy Niedźwieckiego, Maryni:

<sup>15</sup> Por. przypis 12.

<sup>16</sup> Franciszek Wołowski, brat stryjeczny matki Celiny, poseł na sejm, emigrant. W jego domu mieszkała Celina po przyjeździe do Paryża aż do ślubu. Zmarł w roku 1849.

<sup>17</sup> Powody ochłodzenia stosunków wyjaśnia L. Płoszewski w pracy swej w tym zeszycie omawiając konflikt między Niedźwieckim a Aleksandrem Chodźką o stenografowane egzemplarze Prelekcji.

<sup>18</sup> Lucjan Kołłupayło, członek Towarzystwa Litewskiego i Ziemi Ruskich, podobnie jak i Niedźwiecki pochodził z okolicy Grodna. Był obecny na ucztach grudniowej 1840 r. W. Mickiewicz, *Żywot...*, t. 3, s. 36.

<sup>19</sup> „Ja zdaję się być zdrowy. Wszakże niedobrze mam się na umyśle. Czuję się ciągle rozstrojony i drażliwy. Różne smutki, o których byłoby długo pisać, głębiej mi wyrdzały duszę, niż się sam spodziewałem“. *Dziela*, wyd. nar. t. 15, s. 194.

„[...] wieczór tańczący u Księżstwa [...] Między dziewczynkami była Marynia Mickiewicz. Tęga dziewczynka i śmiała. Widząc, że jej nie zapraszają, poszła sama prosić kawalerów. Gdy Pani Sienkiewicz jej zrobiła uwagę, że tak się nie dzieje, że panna czekać powinna, aż ją kawaler zaprosi, Marynia odpowiedziała, że wtedy może by się wcale nie doczekała“.

Notatki Niedźwieckiego rzucają światło nie tylko na tragedię rodzinną wielkiego poety, malują także dom i rodzinę Mickiewicza, ukazując nam nie znany dotąd urok tego życia, panią Celinę jako gospodarną i ujmującą panią domu i szczęśliwą matkę, jako osobę niezwykle piękną i pełną osobistego wdzięku. W notatkach Niedźwieckiego zachowało się też trochę tego specyficznego czaru dzieciństwa, w jaki dom Mickiewiczów musiał być bogaty.